

kazać swemu słabemu dziecku, siadł z drugiej strony stolika, położył na nim swą rękę, ozdobioną pierścionkami i zaczął mówić z pewnem namaszczeniem:

— Teraz mój przyjacielu, nie mam ani minuty do stracenia!... Za pół godziny będzie tu William!... W jego ręce oddaję cię aż do zupełnego wyzdrowienia... Przewiezie cię do swego domu zdrowia... Wyskoczyłem z hotelu.

— Ja u lekarza psychiatry!... W domu zdrowia! — przeraziłem się...

— Zawsze wszystko niepotrzebnie przesadzasz! odrzekł łagodnie Joe... U swego przyszłego zięcia... w jego przyjacielskim domu... gdzie będziesz mógł nawet lepiej służyć moim zamiarom i swoim niż tutaj... Uspokój się, Barrabasie!... Od dziś za dwa lub trzy miesiące William poślubi już twą córkę, Ewelinę. Miej więc cierpliwość, Brentano! Za cztery miesiące będziemy w Nowym Jorku i ty będziesz miał pewne prawo do stu pięćdziesięciu milionów dolarów, które zupełnie legalnie powrócą do ciebie... By jednak odgrywać odpowiednio i bez żadnych przeszkód wobec mego syna rolę zmarłego współnika, muszę cię przedtem poinformować o prawdziwej historii prawdziwego Brentana!... Bardzo mi przykro, niezwykle przykro, mój przyjacielu, że muszę trzecią osobę wtajemniczać w podobne sprawy, mam jednak do ciebie najzupełniejsze zaufanie... Jak ty nie upadniesz pod ciężarem mej strasznej tajemnicy, tak ja zdolam zachować do śmierci twoją.

Podsunał ku sobie butelkę z likierem...

— Kieliszek na pokrzepienie sił... Będziemy ich potrzebowali!...

Wypił dwa, jeden po drugim, zapalił cygaro i bawiąc się pierścionkiem, ozdobionym wielkim brylantem najczystszej wody, zaczął w te słowa, jakby chciał odrazu obudzić moją ciekawość:

— Muszę ci naprzód powiedzieć, że William Duncan nie jest moim synem!

Nie poruszyłem się... Postanowiłem nie okazywać żadnego zdziwienia. Mówił dalej:

— Gdy poślubiłem Nelly Burlington, rodem z Nowego Orleanu, to nie dla jej majątku, który był bardzo mały, lecz raczej dla jej piękności, która była powszechnie podziwiana... Byłem młody... i za współnika miałem Jonatana Brentano z Bostonu, który był również młody, miał tylko więcej ode mnie pretensji do rozsądku... Przekonaś się zaraz do czego służy w życiu rozsądek. Brentano rzekł mi: „Duncan, robisz zły interes, poślubiając Nelly Burlington... Dla dobra naszej spółki nie powinienes żenić się z Nelly“. Wiedziałem, że Brentano jest pewnego rodzaju psychopata, którego wszystkie władze duchowe zwrócone są do jednego celu, a mianowicie do założenia i do ugruntowania trustu papierowego, do którego zaczęliśmy się dopiero przygotowywać. Był to człowiek bez rodziny, o niezwyklej zdolności do pracy, obojętny na wszystko, co nie odnosiło się do jego obojętnych planów. Odpowiedziałem mu: „Jonatanie! ja poślubię Nelly Burlington... Jeżeli to wzbudza w tobie jaką nieufność, jestem gotów podpisać nowy kontrakt naszej spółki. Mogę zgodzić się na to, iż w jakimkolwiek wypadku, czy się rozejdziemy w przyszłości, czy też pozostaniemy razem jak teraz, będziesz miał zawsze prawo w każdej chwili, kiedy tylko ci się podoba, do połowy zysków z trustu papierowego, obecnie przez nas zakładanego!“ I ten dziwny kontrakt został podpisany... Poślubiłem Nelly Burlington a Jonatan Brentano nie przestawał dzięki swej niestrudzonej pracy i głębokiej znajomości rzeczy rozszerzać naszego interesu. Trust przyjął rozmiary, jakie pan zna!... Byłem najzupełniej szczęśliwy z Nelly Burlington i z Jonatanem... Nelly dała mi syna, którego do chrztu trzymał Jonatan i którego nazwaliśmy Williamem.

Joe zatrzymał się, wypił znowu kieliszek likieru i dodał do swego opowiadania taką uwagę:

— Nie wiesz może o tem, że w Ameryce cudzołóstwo jest niezwykle rzadkie... lub przynajmniej daleko rzadziej się trafia niż u was... W każdym razie nie patrzymy na to z tej śmiesznej i żartobliwej strony, jak wy to lubicie czynić...

Zaciągnął się cygarem i mówił dalej poważnym, nie nadającym się do śmiechu, tonem:

— Dopiero po dziesięciu latach... rozumiesz, po dziesięciu latach, spostrzegłem, że Jonatan Brentano, mój przyjaciel i spółnik, utrzymuje stosunki z mą żoną, urodzoną Nelly Burlington! Zupełnie przypadkowo wpadła mi w ręce korespondencya obojga kochanków... w której nie oszczędzili mi najmniejszego szczegółu o swej wzajemnej ku sobie namiętności... i z której dowiedziałem się, że mój syn, mały William, jedyne dziecko naszego małżeństwa i które miało wówczas osiem lat, było owocem ich cudzołożnych stosunków.

Joe znowu uczynił przerwę, wypuścił z ust kłęby dymu cygarowego i spokojnie już ciągnął dalej:

— Domyślam się łatwo, do jakich ostateczności posunąłby się człowiek waszej rasy i waszego ukształtowania, gdyby odkrył tak przykrą dla siebie rzecz! Wiem, do jakich wybryków jest zawsze zdolny Francuz!... Ja, Joe Duncan, obywatel amerykański, nie zdradziłem się wcale ze swymi uczuciami wobec Nelly... Jonatan Brentano był w tym czasie



Ostrożnym ruchem Joe zbliżył do mej twarzy tajemniczy pędzel.

w podróży w sprawach trustu w San Francisco, a mianowicie, by nad brzegami Pacyfiku założyć trzy nowe fabryki... Przygotowałem odrazu swe walizy i pojechałem do niego... Sprawy jednak pokierowałem on tak wspaniale, że zaraz po przyjeździe zapomniałem o istotnym celu mego przyjazdu. Nie miałem przytem zamiaru wywoływać niepotrzebnego skandalu!... Jonatan wyraził mi w powrocie chęć zatrzymania się przy wodospadzie Niagary... Był on wielkim amatorem cudów natry... i chociaż podróż dla przyjemności nie bardzo mi się podobała, zdecydowałem się towarzyszyć mu. Czekałem ciągle na odpowiednią chwilę, by mu wszystko powiedzieć... Postanowienie me było stanowcze... Przez ciągłe powtarzanie nauczyłem się na pamięć przemowy, z jaką miałem się do niego zwrócić... Chciałem się do niego zwrócić... Chciałem mu powiedzieć: „Jonatanie! Koniecznem jest, bym ja się rozwiódł, a ty poślubił Nelly, ponieważ kochacie się od dziesięciu lat!... niesprawiedliwością byłoby, bym ja przywłaszczył sobie miłość waszego dziecka, które matka jego przez hipokryzję sprowadziła z prawdziwej drogi... Kłeską byłoby jednak, byśmy z powodu sentymentów mieli rozrywać spółkę, która aż do tej pory dawała tak wyśmienite rezultaty!... Muszę ci dodać, że nasz kapitał zakładowy w owym czasie dosięgał pół miliarda. Na nieszczęście jednak, głupi,

nieszczęśliwy wypadek w górach, przeszkodził mi w wyrażeniu tych myśli Jonatanowi... Pewnego wieczoru Brentano poszedł na jakieś urwisko nad przepaścią, z której nikt nigdy nie wyszedł żywy, podziwiać wspaniałą zachód słońca. Tam dostał zawrotu głowy i stoczył się w wodne odmęty wodospadu, tak iż nawet na ślad jego ciała nie można było natrafić!...

Joe oparł przy tych słowach obie ręce na poręczach fotelu i spojrzał mi bystro w oczy. Musiał zapewne przeczytać poprzez szkła mych okularów niewiarę w mych oczach, gdyż zaczął zaraz mówić dalej z jakimś dzikim uśmiechem:

— Tak... tak... odgaduję twoje myśli!... jak odgadłem myśli Nelly Burlington, mej cudzołożnej żony, która po powrocie mým do Nowego Jorku rzuciła maskę i oskarżyła mnie wprost o zamordowanie jej kochanka!

Wzruszył ramionami.

— Co za korzyść miałbym z kłamania tobie? Słuchaj dalszego ciągu mego opowiadania, które jest najzupełniej szczere, na co daję ci słowo. Przypuszczasz słusznie, że życie wspólne

było nie do zniesienia!... Sam pierwszy żałowałem śmierci ojca Williama... tego ośmioletniego dziecka, które zmuszony byłem wychowywać, jakby ono było mojem... Oddaliłem je z domu i wysłałem do Bostonu... a matka jego umarła w sześć miesięcy potem...

— Ach! — przerwałem mimowoli, nie mogąc ze wzruszenia chwycić oddechu, pani Duncan również...

— O! śmierć jej była prawie naturalną...

— Prawie?

— ...To znaczy, że popełniła ostatecznie głupstwo... i nie chcąc przeżyć swego kochanka otruliła się arszenikiem.

— Ach!... Ach!...

— Zdajesz się mnie nie rozumieć!... W idiotyczny sposób powtarzasz swoje... ach!... ach!... Mówię ci, że się sama otruliła... przypuszczam więc, że nie możesz chyba mnie podejrzewać o jej otrucie!... Wiesz, mój niedołęgo, że masz teraz taką samą minę zdumioną i głupią, jak w ów wieczór, ten pamiętny wieczór, gdyś wołał do mnie w kuchni: „Zabijeś Lucyę Weill!“ Ach! jakis ty śmieszny i dziwny!

Na pokrzepienie sił, jak mówił, wypił jeszcze jeden kieliszek likieru.

— Wobec tego los Williama?... poddałem...

— Teraz właśnie cała sprawa... — westchnął z komiczną żałością Joe Duncan — przybiera kierunek trochę tajemniczy... Słuchaj mnie teraz uważnie, mój przyjacielu!... Przed wymierzeniem sobie sprawiedliwości...

— Jak mówisz?

— Przed wymierzeniem sobie sprawiedliwości... jakże u dyabła chcesz, bym ci mówił?... Nelly Burlington w przystępie swej egzaltowanej dumy oznajmiła mi: „Ja cię nienawidzę, nienawidzę ze wszystkich sił, ty, zabójco Jonatana i synowi swemu zapiszę nienawiść do mordercy jego ojca... W tym celu złożyłam w kasie (il Banku pewnego rodzaju testament, który zostanie oddany Williamowi po jego dośnięciu do pełnoletności, a w którym czynię szczerą spowiedź swego życia i twego!

— Rozumiem!

— Nie! nie rozumiesz wszystkiego!... i ja, Joe Duncan, najbardziej w tem zainteresowany nie wiele więcej od ciebie!... Pozwoliłem Williamowi, by kończył swe nauki w Bostonie i wcale nie zajmowałem się tem dzieckiem, które nie było mojem, choć nosiło me nazwisko!... Mogłem dzięki listom, które mi wykryły całą prawdę, wszcząć proces... i pozbawić go nazwiska Duncan... Lecz, jak już ci powiedziałem, nienawidzę bezcelowych skandalu!...

(Ciąg dalszy nastąpi)